Nr. 37. Lwów, Niedziela dnia 20. Września 1891. Rok XXIII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr.. połrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct.. miesięcznie 85 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Parweniusz z Korsyki.

W Erfurcie po dobrej bibie
Na której za wiele pito,
Zdrzemnął się młody sangwinik
Z głową myślami nabitą.

Szampan go zaćmił na dobre,
Spał więc wybornie — w tem słyszy
Ktoś puka do drzwi, ktos wchodzi,
Czyjś głos się ozwał wśród ciszy.

Otwiera oczy i nagle
Lęk go, zdumienie opada;
Ten trójgraniasty kapelusz,
Ten surdut szary, ta szpada, —

Ten nos o orlim zakroju,
To dumnie sklepione skronie,
Znane skądś... Przybysz skrzyżował
Ręce przy lekkim ukłonie.

Skrzyżował ręce, a usta
Ironii uśmiech okala...
— „Panie, przemówi nieznany,
Wiesz, po co przebywam zdala?

„Gdy wino dzisiaj na bibie
Wprawiło pana w szał dziki,
Wspomniałeś, że niegdyś wami
Trząsł tu parweniusz z Korsyki.

„Dziękuję za nowy tytuł,
Lecz się zapytać ośmielę:
Ród wasz, ród Hohenzollernów
Przetrwał już wieków jak wiele?

„Jeśli mnie pamięć nie myli,
Że tak zaś jest, sobie tuszę,
Istnieją rody, co także
Rzec mogą wam: Parweniusze!

„To więc rzecz względna, mój panie,
Kto na tym świecie parweniusz;
Lecz dorobkiewicz z Korsyki,
Przyznaj — potroszę był geniusz.

„Jam niegdyś, choć bez tradycji,
Chociaż nie z roli, nie z soli,
Tak bił antycznych Zollernów,
Że dotąd skóra ich boli.

„Jam choć parweniusz, swą ręką
Zmiatał i wznosił narody;
Lecz nie gadałem też tyle,
Jak dzisiaj niejeden młody“.

GOGO.



Teatr letni tedy na rok
Skończył swoje mdłe istnienie –
Dzisiaj znów on w gmachu Skarbka;
— Przyznam się, że gmach ten cenię.

Tam w teatrze onym letnim
Było wprawdzie ponęt wiele —
Lecz nie miałem miejsca, skądby
Módz swe wzniosłe spełniać cele.

Nikłem tam wśród tłumu widzów,
Nikłem całkiem w szarej rzeszy;
Oczywiście, że niknięcie takie
Nigdy mnie nie cieszy.

Hasła moje, to nie figle,
Moja barwa, to nie farbka;
Trzeba by je naród widział,
Przeto cenię teatr Skarbka.

Tam znajduję dla się pole,
Tam zupełnie jest inaczej;
Każdy niechaj tylko spojrzy,
Goga pewnie wnet obaczy.

Panie, panny i panowie
Wiecie, gdzie na nieboskłonie
Moja gwiazda... Regularnie
Zwykłem siedzieć na balkonie.

Tam rozparłszy się niegrzecznie,
Ze znudzoną patrzę miną;
Panie widzą mnie i szyk mój
Rozmarzone, zaraz, giną.

Tam wie każdy, że ja siedzę,
Że ja ziewam, że ja patrzę;
Ja w skarbkowskim tylko mogę,
Propagować szyk teatrze.

Kwestja Dardanelska.

Niebezpieczna to kwestja
Od niedawnej pory;
Radzą nad nią wszystkie posły
I ambasadory.
Ach, ambasadory
Radzą, radzą posły;
Mimowoli świat wspomina
Dardanelskie o...

Telegramy „Szczutka“.

Berlin d. 19. września. Napiętnowanie Napoleona I. przez Wilhelma, wywołało tu wielki entuzjazm. Wszyscy podziwiają olbrzymią odwagę młodego Wilhelma — i uważają za wielkie szczęście, że Napoleon już nie żyje.

Konstantynopol d. 19. września. Sułtan wielce uradowany wiadomością o pożyczce rosyjskiej we Francji. Są domysły, że Rosja obiecała mu coś z tej kwoty pożyczyć. Dyplomacja europejska wielce tem zaniepokojona.

Londyn d. 19. września. Projekt wypowiedzenia wojny przez całą Europę Chinom dojrzewa i staje się popularnym. Zwolennicy pokoju w samej Europie wielką okazują radość z tego projektu, i już pojawiły się ilustracje przedstawiające Bismarka na czele armji francuskiej, a Gurkę na czele armji pruskiej maszerującej do Chin.

FEJLETON.

SONETY.

Ja wiem, na co przeznacza mię losu potęga;
Nie łudzę się, wiem dobrze, co mię w życiu czeka;
Wielka burza — to cisza wielka, mróz — to spieka;
Iść, wciąż naprzód iść, patrząc w kraniec widnokręga.

Z każdego pocałunku płynie mi łez rzeka,
W sercu z każdej rozkoszy rozpacz się wylęga;
Myśl nigdy prawie wyżyn spokoju nie sięga.
Życie — torturą! szybko na szczęście ucieka.

Natura mi Prokrustem! to duszę mą wciska
Do formy najmniejszego pyłku w całym świecie,
To nadaje jej kształty wszechświata koliska.

Zrodzone w niej z uśmiechu słońca cudne kwiecie
Wnet mrożą, łamią dzikie zimowe zamiecie,
Ledwo uśmiech się zjawił, już łza w oku błyska.

II.

Zmarłej N.

Rozkwitłaś i uwiędłaś, różo, wśród kąkolu,
Smutna wśród zbytków, zabaw, samotna wśród tłumu,
By gardzić otoczeniem miałaś dość rozumu, —
Zawiele miałaś serca, by gardzić bez bolu.

Nie rozgrzała cię miłość ani przyjaźń łona,
Ani szczęście prawdziwe, ni rozkosz przelotna,
Przez życie przeszłaś, marząc i myśląc — samotna,
Smutna, niezrozumiana, ni też oceniona.

Niezrozumiana! Czyliż namiętne pragnienie
Światła prawdy, do którejś promyka tęskniła
Całe swe krótkie życie — już zaspokojenie

Znalazło w kraju duchów? Ach! takeś lubiła
Mierzyć wzrokiem i myślą wszechświata przestrzenie!
Czy tęsknota w krainie gwiazd cię opuściła?

III.

Naturo! Matko! Błądzi kto nie na twem łonie
Spokoju szuka — głupiec, wśród szaleńców rzeszy!
W tych szrankach namiętności zło i dobro śmieszy,
Pogarda serce rani i laur krwawi skronie.

Nie cierpi, kto w twej prawdzie, wielkości utonie:
Sił mu doda harmonja, piękność go pocieszy.
Wołasz: „ja uspokoję was!“ Niech każdy śpieszy,
I grzesznicy, i święci w cierniowej koronie.

Naturo! Matko! Bóstwo! Słyszę twe wołanie.
Oto wstaję i idę, parzucam swe sieci.
Rozumem w zmian burzliwym złowię oceanie

Ideę, co ból serca ukoi, co wznieci
Ogień, który nie spali duszy, lecz oświeci.
To światło mi za wszystkie, wszystkie szczęścia stanie.

E.

Zagłada żab.

(Bajka.)

Między lasami, między górami
Był staw zarosły szuwarem,
Staw ten się roił wiecznie żabami
I dźwięczał zawsze ich gwarem.

Spokojnie żyły żaby w tym stawie
Żyły jak ptaszki wesoło
Niczyje oko nigdy ciekawie
Nie zaglądało w ich koło.

Wśród wiecznej wrzawy i wiecznej zwady
Którą król żabi łagodził
Nikt nie przypuszczał rychłej zagłady
Dzień po dniu bezpiecznie schodził.

Imci pan Onufry.

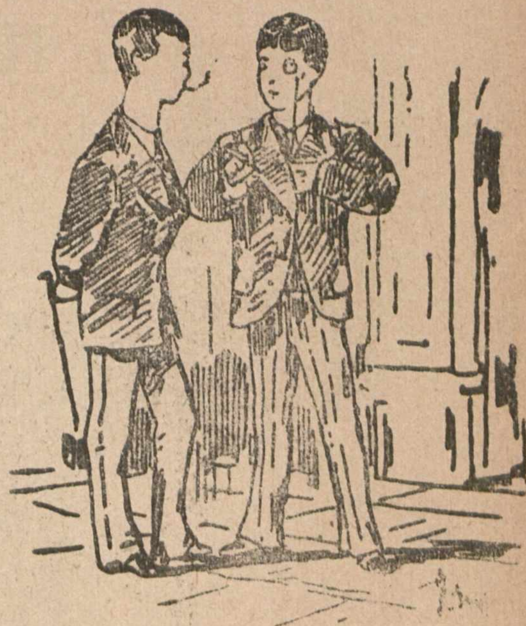


— Przyjdzie jeszcze i tak, że ludziska w mieście siędą pod maistratem i tam oś z głodu bedą umierali, i dopiero będzie parada. Taż to śmiech ludziom powiedzieć, ażeby na ten przykład każdy piekarz i rzeźnik komponował sobie takie ceny za chleb i mięso, jaka mu się ino spodoba. A przekupki na targu sobie robią także co chcą, i niezadługo będzie mleko droższe jak wino zagraniczne, a bułka droższa jak marcypan. Aż włosy na głowie stają, jak człowiek słyszy wyklinania biednych ludzi, a maistrat abo głuchy jest, abo może oś i nie chce słyszeć. Starsi ludzie w mieście pamiętają, jak raz maistrat lwowski sam zaczął robić bułki, a będzie temu już lat sporo. Ale to pomogło, bo spadł strach na piekarzów i zaraz zaczęli inaksze śpiewać. Owoś i tera możeby była jakaś rada na to — ino że nie ma się komu do tego wziąć i trza chyba poczekać, aż to jenteligentom dobrze się da we znaki. Taj dlatego oś ludzie garną się do kuma, co chce robić partję w mieście, coby wojnę robiła z piekarzami i rzeźnikami. Tylko trza oś uważać, coby do partji nie powkręcali się krętacze, co to dziś tak gada, a jutro inaczej, i co zwyczajnie tylko na to gada, aby sobie co wygadał.

Wielki jest tera harmider w mieście z tą kamienicą Kasy oszczędności, taj nie dziw, bo ludzie u nas tak do biedy i nędzy wzwyczajeni, że oczom swoim wierzyć nie chcą, jak widzą raptem coś ładnego w mieście. Pełno też krytykarzy, co łażą naokoło i mantyczą. Takiemu krytykarzowi z profesji nic się nie podoba, taj będzie nad każdym kamykiem kręcił nosem, bo już taka natura krytykarska, że jej wszystko zawadza.

Oni tak samo krytykują oś każdą nową szkołę, co miasto wybuduje. Zawsze im coś zawadza, dać im cegłę czerwoną, to krzyczą, dać mi żółtą, to znowuś wygadują, a jak gdzie jest kamień, to chcą żeby było żelazo, i tak ciągiem kunirują i mantyczą, że oś już aż nudno się robi, bo nie wiedzieć, czem dogodzić. Chyba nie słuchać tych wygadywań, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! czy w waszej bibliotece w domu macie wiele dzieł?

— W bibliotece? — chyba szukasz awantury stawiając takie pytanie.

Korespondencje redakcji.

— **Fr. we Lwowie.** — Zeszyt otrzymaliśmy i dziękujemy niniejszem. Pierwsza połowa jest znakomitą. — **N. we Lwowie.** Trudna rada — chyba że pan sam odpowie.

Raz kiedy żaby te stujęzycze
Pląsały znowu gwarliwie
Gdy przygłuszały pienia słowicze
Nagle zamilkły skwapliwie.

Zaszumiał wicher z zachodniej strony
Kładą się trawy stepowe
Sunie rowami tłum niezliczony
Sunie się wojsko wężowe.

Zjadliwe węże wyszły za łupem
I w strasznem swoim pochodzie
Niszczą w około i kładą trupem
Wszystko na ziemi i w wodzie.

Padł strach na żaby dotąd spokojne
Pewna je czeka zagłada
Przyjdzie im zginąć, lub przyjąć wojnę
Więc walna wśród nich narada.

Stare okupem zbyć wężów pragną,
Młode do walki gotowe
Pod jarzmo wrogów karku nie nagną
I wznoszą krzyki bojowe.

Przyszły więc węże i pełne zdrady,
Nuż obiecywać nie mało
Nim się skończyły z wrogiem układy
Żab w całym stawie nie stało.

Em. Sch.

Na śpiew Aidy.

I.

W koronie perła lśni, nad czołem dumnem białem,
Nęci zamkniętych konch urocza tajemnica,
Perłowych ząbków rząd w uśmiechu nas zachwyca,
A perły w winie pić, królewskim było szałem.

Podobnych marzeń rój, na wiatry raz wysłałem
Widząc, jak w pereł sznur stroiła się dziewica;
Gdy sznur ten w ręku drżał płonęła jej źrenica:
Usłyszeć pereł głos — szalony pożądałem.

A przecież ożył dźwięk, w marzeniach mych poczęty
Popłynął pereł śpiew... a pereł było tyle,
Że w całej sali drżał głos o perłowej sile.

Gdy każdy w duszy czuł dreszcz uniesienia święty,
Czemuż zachwytu szał ma być tak niepojęty?
Wszak więdnie jako kwiat mija jak sny motyle.

II.

Nie było chórzystek malowanych biało
Ni diw wyszarzanych o przewiędłej cerze,
I tenor zapomniał o włoskiej manierze,
Świeższe tchnienie nagle od sceny zawiało.

Wśród zieleni drżała cicha Nilu woda.
A na tle płomiennej namiętnej natury,
Ciemne twarze ludzi i kapłanów chóry,
Jak kwiat izys świeża, też Amneris młoda.

A teraz Aida!,. Ale cóż to znaczy,
Ten śpiew taki skromny bez tragicznej skali?
Delikatne tony, co w powietrznej fali
Drżą lekko a jednak czarują słuchaczy.

Głosy wielkie nieraz na mieliźnie toną,
Echa nie obudza w piersi ich dźwięk suchy,
A ten śpiew nas porwał, zaklął nasze duchy
W dal płynął swobodnie w przestrzeń nieskończoną.

Od wzruszenia przeszli wszyscy w wielką ciszę
Wszystkie dusze w jedną duszę się zmieniły.
— Odtąd wiem, że głos ten był potężnej siły,
Odtąd w ciszy, często ja te tony słyszę.

Z. S.

Z romansów europejskich.



Francja: „No, mój drogi, możebyśmy poszli za Ren — Germanom w oczy zajrzeć i respublikę głosić“.

Car (do siebie): „Fiu, fiu, pożyczyła mi baba pół miljarda — i już chce gospodarować. (Głośno): Ja nie durak.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174)